

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III POZNAŃ PAŹDZIERNIK 1933 NR. 10 (25)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

MAUZOLEUM JANA KASPROWICZA
NA HARENDZIE W ZAKOPANEM

Myśl zbudowania dla Jana Kasprowicza grobowca-kaplicy na Harendzie powstała podczas uroczystości pogrzebowych, d. 4. sierpnia 1926 roku. Jak wiadomo, zwłoki Wielkiego Poety złożone zostały prowizorycznie na starym cmentarzu w Zakopanem. Nazajutrz po pogrzebie zeszło się w budynku Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem grono osób, które postanowiło wszcząć akcję, by zwłoki poety — w myśl Jego życzenia, wyrażonego kilkakrotnie np. w „Księdze ubogich" — złożyć na wieczny spoczynek na Harendzie, obok jego domu, w którym życia dokonał. Słowo „Harenda", którą Jan Kasprowicz nazwał swój dom, pochodzi od nazywanej „Harendą" części Zakopanego, w której posiadłość poety była położona; leży ona w połowie drogi z Poronina do Zakopanego, na wyniosłym brzegu Dunajca, który dom oddziela od szosy. Z domu roztacza się piękny i rozległy widok na cały łańcuch Tatr od Murania aż do zamykających Dolinę Kościeliską Kominów Tylkowych Kupno „Harendy" spełniło pragnienie gorące Kasprowicza posiadania własnego kawałka ziemi. Niestety, nie dane było poecie długo cieszyć się swym domem. Kupił jesienią 1922 roku niewielki góralski domek, który w r. 1923 przebudował



JAN KASPROWICZ
WŁADYSŁAW JAROCKI (portret, r. 1919)

i rozszerzył. Mieszkał więc w nim tylko trzy lata, z czego dwa lata zajęła już ciężka choroba. A jednak to gorące zamiłowanie i przywiązanie do swego — tak skromnego — kawałka ziemi sprawiło, że „Harenda" urosła do symbolu, że została na zawsze ściśle związana z nazwiskiem Kasprowicza.

To było powodem, dla czego wybrano właśnie Harendę za miejsce wiecznego spoczynku poety.

Dnia 1. października 1926 wydana została odezwa, na której umieszczona została reprodukcja szkicowego projektu Mauzoleum, skomponowanego przez Karola Stryjeńskiego. — Odezwę podpisał „Komitet uczczenia pamięci Jana Kasprowicza", a mianowicie pp.: J. Kaden-Bandrowski, Ferdynand Goetel, Walery Goetel, Stefan Góra, Tad. Grabowski, Medard Kozłowski, Kornel Makuszyński, Tadeusz Malicki, Jan Gwalbert Pawlikowski, Stanisław Pigoń, Bronisł. Romaniszyn, Eugenjusz Romer, Leopold Staff, Konstanty Starowolski, Karol Stryjeński, Zygmunt Wasilewski.

W odezwie określono cele komitetu w następujący sposób:

1. Postawienie grobowca kaplicy na pomieszczenie sarkofagu poety na jego posiadłości na Harendzie w Zakopanem, a to zgodnie z Jego ostatnią wolą.
2. Wykup w tym celu odpowiedniego terenu i Jego siedziby.
3. Utworzenie z tejże siedziby stałej fundacji Jego Imienia celem

powołania do życia Schroniska dla literatów Polskich.

4. Wykup Jego bibljoteki celem pomieszczenia jej w Muzeum.

Odezwa wzywała do składek na ten cel. To był realny początek akcji, której duszą i ciągłą inicjatywą był (zmarły dzisiaj) Karol Stryjeński, ówczesny dyrektor Zakopiańskiej Szkoły przemysłu drzewnego, pomagał mu w tej pracy dzielnie (zmarły w r. 1929) dr. Stefan Góra, notarjusz w Zakopanem.

Ten szeroko w odezwie nakreślony program prac komitetu został zczasem zmniejszony.

Wykup posiadłości J. Kasprowicza, „Harendy", i pomysł utworzenia z niej siedziby stałej fundacji imienia poety został zarzucony, jako nierealny. Bibljotekę poety, wraz z całem urządzeniem, ofiarowali spadkobiercy (wdowa i obie córki poety, pani Marja Kasprowiczowa, Janina Małaczyńska i Anna Jarocka) miastu Poznaniowi, który utworzył w Poznańskiem Muzeum miejskiem osobny dział pamiątek po Kasprowiczu, odtwarzając z całą wiernością do najdrobniejszych szczegółów salę bibljoteczną z domu poety na Harendzie. Dzisiaj sala ta należy do jednej z wielkich osobliwości Poznania.

Pozostała więc tylko jako jedyny cel komitetu sprawa budowy kaplicy-grobowca na Harendzie i w tym kierunku została wytężona praca komitetu.

Odezwa komitetu — o której wyżej była mowa — została rozesłana do przedstawicieli instytucyj Rządowych i Samorządowych, do Prezydjów miast, Banków i Zakładów naukowych i do szeregu osób prywatnych.

W protokóle posiedzenia komitetu z dnia 26. października 1920 r. czytamy, że do komitetu dokooptowano pp. dr. Stan. Turowskiego, jako delegata T. N. S. W., prof. dr. K. Twardowskiego, prof. dr. Wład. Kozickiego, dr. Mieczysława Tretera, Zdzisława Dębickiego i Karola Szymanowskiego, że zakupiono trzy parcele góralskie, położone obok posiadłości poety na Harendzie, za cenę 12.500 zł, dalej, że celem ułatwienia pracy, utworzono lokalny, zakopiański „Komitet wykonawczy", w następującym składzie: Ks. Tobolak, Ks. Humpola, Wojciech Roj, Józef Pawlica, Antoni Krzysiak, Kazimierz Mochnacki, dr. Zdzisław Czaplicki, Jan Mosz, prof. dr. Hahn, dr. Fischer, Kazimierz Brzozowski.

Komitet budowy Mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie — bo taka ostatecznie nazwa została ustaloną — był ciałem zbyt dużem i składał się z osób, zamieszkałych w różnych miastach Polski, aby mógł stale zajmować się akcją uzyskania funduszów na budowę Mauzoleum i przeprowadzeniem budowy. Siłą faktu kierownictwo tej akcji i wszelka inicjatywa przeszła w ręce Karola Stryjeńskiego, który oddał się sprawie tej z całem oddaniem się i energją.

Zrobił projekt Mauzoleum, który później komitet zaakceptował i z wiosną 1927 r. zabrał się do robót terenowych na zakupionej parceli, równocześnie zarządził wydobywanie granitu w zboczach Wołoszyna i zwózkę tegoż na Harendę. Granit uzyskał bezpłatnie z fundacji kórnickiej. Obróbka granitu została zakończoną w jesieni 1927, równocześnie zakończono roboty ziemne i fundamentowanie tak, że przed zimą 1927 już krypta dolna i ściany górnej kaplicy zostały zbudowane. W r. 1928 kaplicę przykryto dachem miedzianym, — zbudowano terasę, schody i t. d.

Tempo robót zniżyło się w r. 1929 z powodu wyczerpania funduszów. Składki, które w pierwszych dwóch latach wpływały silnie do kasy komitetu budowy, zmalały bardzo. Dzięki jednak subwencji Ministerstwa W. R. i O. P., w kwocie 50.000 zł, posunięta została w r. 1930 budowa bardzo naprzód, wykonano ogromną pracę odwodnienia terenu, która okazała się potrzebną wskutek wielkiej ilości wody podskórnej. Dzięki bowiem ogromnemu ciśnieniu, jakie wywierały wysokie zbocza Gubałówki (t. zw. „Furmanowa") na których leży Harenda, wdzierały się w wielkiej ilości do budowli. Założony wokoło niej olbrzymi sączek i dreny na grębokości przeszło 9 m, tj. o 1 m niżej posadzki w krypcie, z wylotami po obu stronach Mauzoleum aż do brzegów Dunajca, usunęły radykalnie przesiąkanie wody do Mauzoleum. W r. 1931 dzięki dalszej subwencji Min. W. R. i O. P. (5.000 zł) i subwencji m. Poznania (5.000 zł) prowadzono roboty dalej. Zniwelony został cały teren, na którym zbudowane zostało Mauzoleum, przystąpiono do sadzenia drzew, założenia trawników, wreszcie do robót kamieniarsko-marmurowych, związanych z ukończeniem krypty i kaplicy. Artysta-rzeźbiarz Jan Szczepkowski wykonał w drzewie płaskorzeźbę („Madonna") do ołtarza w kaplicy, ustawiony został ołtarz, wykonany w marmurze przez warszawską firmę kamieniarską p. Federowicza, założono posadzkę w kaplicy i w mauzoleum. Roboty w r. 1932 były niewielkie, fundusze zostały w całości wyczerpane. Przeprowadzono dodatkowe roboty odwadniające, wykonano wyprawę ścian kaplicy i krypty, drzwi do krypty, wykonane w blasze miedzianej przez artystę-rzeźbiarza Strynkiewicza.

Niespodziana śmierć twórcy Mauzoleum, Karola Stryjeńskiego, w grudniu 1932 r., wstrzymała na parę miesięcy roboty.

Absolutny brak jakichkolwiek funduszów i zniechęcenie, które w społeczeństwie coraz bardziej zaczęło się okazywać, wywołane zbyt wielkiem przewlekaniem okresu budowy Mauzoleum, stworzyły sytuację nieprzyjemną.

Komitet budowy zdawał sobie z tego sprawę. Na posiedzeniu, odbytem w Krakowie dnia 25. marca 1933, uchwalono zwrócić się do prof. Władysława Jarockiego z prośbą, aby po ś. p. Karolu Stryjeńskim kierownictwo budowy postawiono z całą energją dążyć do doprowadzenia w tymże roku 1933 robót do stadjum, pozwalającego na złożenie zwłok poety w dniu 1. sierpnia 1933, jako w siódmą rocznicę Jego zgonu.

Aby zdobyć jakieś fundusze, wydana została odezwa tej treści:

„Budowa grobowca-kaplicy Jana Kasprowicza na Harendzie w Zakopanem dobiega końca. Potrzeba jeszcze dać odpowiednie ogrodzenie parceli, na której kaplica została zbudowaną, zbudować most (dla pieszych), założyć ogród, udekorować wnętrze kaplicy itd., tudzież pokryć zobowiązania z tytułu już dokonanych robót, wynoszące około 5.500 zł. Obliczamy, że na przeprowadzenie powyżej wymienionych robót i na pokrycie długu potrzeba jeszcze około 25 tys. zł. Komitet budowy postanowił dołożyć wszelkich starań, aby zwłoki wielkiego poety w tym roku dnia 1. sierpnia, jako w siódmą rocznicę Jego zgonu, zostały złożone na wieczny spoczynek w kaplicy, ku Jego pamięci zbudowanej.

Aby zdobyć fundusz, potrzebny do ostatecznego ukończenia robót, postanowiliśmy zwrócić się do wszystkich, których łączyły z Janem Kasprowiczem uczucia przyjaźni, bliska znajomość, albo zrozumienie i szacunek dla Jego Twórczości, z apelem, aby drogą składek umożliwili to piękne dzieło w tym roku doprowadzić do końca i przyczynili się tem samem do tego, by wielki poeta miał na Swej ukochanej ziemi podhalańskiej grób godny Jego chwały.

Wobec tego zwracamy się do JWPana z prośbą, aby zechciał na ten cel odpowiednią kwotę przesłać na ręce Komitetu budowy Grobowca-Kaplicy czekiem P.K.O. Nr. 402 822, który załączamy. Wszystkie datki, które mogą być wpłacone nawet w kilku ratach miesięcznych, ale w terminie do 1. sierpnia 1933, będą przez nas niezwłocznie ogłaszane, a po zakończeniu zbiórki wykazy zostaną na wieczną pamiątkę złożone w archiwum Grobowca-Kaplicy.

Wszelkich wyjaśnień w tej sprawie udziela prof. Władysł. Jarocki, Kraków, Akademja Sztuk Pięknych.

Dnia 30. marca 1933 r.

Bernard Chrzanowski m. p., prof. dr. Wł. Kozicki m. p., Biskup gnieźnieński ks. Antoni Laubitz m. p., Kornel Makuszyński m. p., prof. dr. ks. Konstanty Michalski m. p., prof. dr. J. Gwalbert Pawlikowski m. p., prez. m. Cieszyna dr. Wł. Michejda m. p., prez. m. Poznania dr. Cyryl Ratajski m. p., prof. dr. Eugenjusz Romer m. p., Leopold Staff m. p., Karol Szymanowski m. p., prof. dr. Kazimierz Twardowski m. p., Zygmunt Wasilewski m. p."

Roboty ukończono na czas.

Uroczyste przeniesienie szczątków Jana Kasprowicza z Cmentarza Starego w Zakopanem do Mauzoleum na Harendzie nastąpiło 1. sierpnia 1933.

Oczywiście, nie znaczy to jednak, by wszystkie roboty zostały definitywnie zakończone. Należy jeszcze postawić odpowiednie do Mauzoleum ogrodzenie całej parceli, most, któryby złączył ją przez Dunajec z szosą, przeprowadzić rozmaite drobne a konieczne roboty w kaplicy, krypcie i na terasach Mauzoleum, wreszcie należy spłacić niepokryte zobowiązania z tytułu budowy, pozostałe z czasów przed 25. marca 1933. To wszystko wyraża się w sumie około 20.000 zł.

I dlatego pisząc tę krótką historję budowy Mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie zwracamy się do naszych czytelników i wielbicieli Wielkiego Poety z apelem o składanie w Redakcji naszego pisma datków na ukończenie Mauzoleum.

ALFRED JESIONOWSKI:

KOWAL — LITERAT

Już od roku 1927 pojawiają się w „Dzienniku Kujawskim" regularnie wiersze, feljetony, gawędy, artykuły regjonalistyczne z podpisem Franciszka Becińskiego. Zarówno jego prozę jak i poezję znamionuje gładkość formy, dobra budowa utworu, ciekawa treść, bystrość obserwacji. Beciński pisze przeważnie językiem literackim. Rzadko pojawia się jakaś nowelka (Halagant) lub utwór rymowany (Zaklinty skarb) w języku ludowym. A szkoda, bo Beciński czuje się wiele pewniejszy w gwarze, łatwiej obrazuje i dobiera określenia, głębiej wnika w piękno swych umiłowanych Kujaw. Bo Beciński jest kujawiakiem rodowitym. Urodził się w roku 1897 w Pilichowie (Kujawy Wschodnie). Pisać i czytać nauczyła go ciotka, zamiłowanie zaś do literatury wyniósł z lektury Sienkiewicza[1]). Wyuczył się rzemiosła kowalskiego, które uprawia w swej rodzinnej wiosce — a w czasie wolnym pisze. Opisuje więc swe wspomnienia z lat dziecinnych, swe wrażenia z odbytych po Polsce wycieczek i podróży, rozmaite wspominki z lat dawniejszych, z historji okolicznych wsi, wskrzesza dawne dzieje związane z okolicą, w której mieszka. Oczy ma otwarte, serce czułe, wchłania w siebie piękno polskiego krajobrazu, dźwięczy w nim nuta smętnych Kujaw, czaruje go siła polskiego ducha, przejawiona w rozbudowywaniu się Polski we wszystkich dziedzinach. Do najlepszych opisów wrażeń należy wspomnienie z wycieczki nad polskie morze. Swoje serdeczne a naiwne zachwyty opowiada szeroko w długiej gawędzie, lub wtłoczy swe gorącym entuzjazmem nabrzmiałe uczucia w ramy krótkiego wiersza, jak ten n. p.

GDYNIA.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI...

Ulic tysiącznych widać w oddali otchłanie;
Ludzkie siły przerosłe, tytaniczne gmachy...
Tam, marmurowe jezdnie, marmurowe dachy...
Gdzieś syren ochrypniętych, urywane granie

Jakaś szalona przyszłość długich tysiącleci.
Z otchłannych fal, tysiącem nowych głów wyrasta!
I czemże są wobec niej, innych krajów miasta,
Jeśli nad nią bez przerwy, słońc tysiące świeci —?!

Już widzę, sto wież świątyń Bożego przybytku,
I one złotem, w słońcu płonące ich krzyże;
Tysiąc dzwonów, głoszących godzinę modlitwy —

Sztandar orła, pnący się coraz wyżej, wyżej!..
O! wybranko z miljonów... pieszczocho narodu:
Niema nad Ciebie w świecie — piękniejszego grodu.

Opowiadania swe krasi pogodnym humorem, doskonale podchwyconemi sytuacjami ujętemi w anegdotę. Prawdziwy poeta przejawia się w Becińskim jednak dopiero wtedy, gdy mówi o swych ukochanych Kujawach, swej wiosce rodzinnej, swych wspomnieniach z dzieciństwa. („Z krainy legend i przeszłości" i inne). Znajduje wtedy właściwy ton, niesfałszowany „inteligenckością", który nieraz ogromnie razi w opowiadaniach Becińskiego. Ostrzedz należy Becińskiego przed tą manierą naśladowania na gwałt „wielkiej literatury" — trzeba być sobą i mieć odwagę być sobą. Proza Becińskiego jest znacznie lepsza od poezji, choć i tu trafiają się utwory naprawdę udane („Za chlebem"). Beciński talent posiada, narazie jeszcze zupełnie widocznie skrępowany wpływem Sienkiewicza i inteligenckiego otoczenia.

[1]) St. Waszak: Pod strzechą ludowego poety kujawskiego („Piast" Nr. 19 z dnia 7. V. 33 r.)

APEL

Niepodległość naszą wywalczyliśmy czynem orężnym i dyplomacją, a z drugiej strony, stałą i znojną pracą, około utrzymania i podsycania ducha narodowego, którego tężyzny osłabić nie mogły: ani „walka kulturna", ani katowanie dzieci wrzesińskich za odmawianie modlitwy w języku przodków.

O pracy tej armji patrjotek około ratowania ducha narodowego, ogół jest skłonny zapomnieć; w niepamięć pójdzie wszystko wraz z odejściem tych, które w pracy tej udział brały. Na to pozwolić nie możemy.

Zaczynamy pracę na małym odcinku i wzywamy do naśladowania. Przystępujemy do opracowania tajnego szkolnictwa polskiego za czasów zaborczych — w Wielkopolsce i początków szkolnictwa polskiego we Wrześni.

Osoby, które mają jakie wiadomości w tym zakresie prosimy uprzejmie o szczegółowy opis i o ewentualne dokumenty (po wyzyskaniu zawartych w nich wiadomości, odsyłamy) do dnia 15. października b. r. pod adresem: „Wici Wielkopolskie" Września, ul. Poznańska 6, z dopiskiem na kopercie: „Tajne szkolnictwo".

Ewentualne zapytania prosimy kierować pod adresem: B. i J. Deresiewicze, Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m. 7.

Wszelkie informacje kierowane do nas na temat wyżej podany, prosimy, dla ułatwienia nam dalszej pracy, zapisywać jednostronnie (po jednej stronie kartki).

Bogdan i Janusz Deresiewicze.

STANISŁAW CZERNIK:

Z POEMATU „BEZPRYM BOLESŁAWIC"

OPOWIEŚĆ KMIECIA

Lubom jest wielce stary, i nie pomnę przecie,
Jak dawniej, kiedym wielkie powiadał powieście,
Zaśpiewam dzisiaj dobrze, moiściewy kmiecie,
Co działo się już dawno, lat może ze dwieście.

Wiesna wtedy nastała — pęczniała brzezina,
Po ogrodziech śpiewania już wiedli słowicy.
Aż w odwieczerz, gdy spocząć kładła się dziedzina,
Zawitał jakiś obcy, jakiś dziwolicy.

Niewiada, jak się przed nim rozwarły zawory,
Niewiada, jak zamilkli psi, co wrótni strzegli,
Ale ociec, co zawdy był do gościa skory,
I mać dobra na podwórz ku niemu wybiegli.

A takie dostojeństwo od obcego wiało,
Że ociec rzekł do niego: — Miłościwe Książę,
Zechciej spocząć pod izby mej czarną powałą.
A on rzekł: — Nie na spokój lecz na walkę dążę!

Potem gość progi przeszedł, mówiąc: — Pokój niesę
Temu siełu i ludziom. A ociec — w zdziwienie.
I pyta, gdzieże swoją ostawił kolesę,
I każe miód najstarszy wnet podawać żenie.

A gdy lipnego miodu podnosili czary,
Obcy cicho tak gadał żałosnemi słowy:
Ptacy mają swe gniazda i liszki pieczary,
A jeno syn człowieczy nie ma schronu głowy.

Rano zaś, gdy z pomrocza wychyla się słońce,
Ociec żegnał przybysza i pytał się z żalem,
On-li król, on-li książę, i gdzie jego gońce.
Obcy rzecze: — Jam Królem, Królem z Jeruzalem!

Nagle poznał go ociec i chwycił kraj szaty,
By na płótnie położyć ust pocałowanie.
I wtedy ociec słyszał, jak jęły piać kwiaty,
I słyszał wielkie granie i wielkie śpiewanie.

Oto takie się działy cudności w tej wieśnie,
Kiedy Jezu Kryst chadzał po Polszcze, po siełach.
Dzisiaj dobrze powiadać o tem miłe pieśnie,
A potem w noc zadymną śnić sny o angiełach.

JULJAN SZPUNAR:

CHLUBNA KARTA Z PRZESZŁOŚCI LESZNA

Po upadku powstania listopadowego i wyemigrowaniu elity narodu z Król. Pol., właściwym ośrodkiem bujnego życia umysłowego stała się Wielkopolska. Szkolnictwo średnie stało tu w owym czasie na wysokim poziomie, język polski i literatura wchodziły jeszcze w program przedmiotów obowiązkowych, a młodzież nasza kształciła się masami na słynnym podówczas uniwersytecie berlińskim, dokąd ściągała licznych słuchaczy sława wielkiego filozofa Hegla.

Poznań, stolica księstwa, rozwinął ożywioną działalność umysłową i myślał nawet o zorganizowaniu czegoś w rodzaju wolnej wszechnicy, gdzieby wykładali ludzie tej miary, co filozof Karol Libelt, historyk Jędrzej Moraczewski, Teofil Małecki i inni. Budzi się i krzewi — co godne silnego podkreślenia — prąd oświatowo - szkolny dzięki świetlanej pamięci takich zapaleńców jak Ewaryst Estkowski, Józef Łukaszewicz i Jan Popliński.

Poznańskie stara się wówczas wynagrodzić ubytek potężnych mózgów z kraju, rwie się gorączkowo do pracy w różnych kierunkach i stwarza atmosferę, sprzyjającą rozwojowi talentów w Wielkopolsce. Powstaje w tym okresie szereg różnorodnych czasopism, z których „Tygodnik Literacki", znany z umieszczania nieprzychylnych notatek o twórczości Juljusza Słowackiego, stał się jakoby wyrocznią w zakresie wiedzy o literaturze.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje fakt pierwszorzędnej doniosłości a mianowicie, że społeczeństwo wielkopolskie rozpoczęło świadomą pracę nad podstawą narodu, ludem, co miało niebawem wydać błogosławione w skutki owoce.

Zbożną pracę w tym kierunku jeśli nie rozpoczął, to rozpowszechnił i spopularyzował „Przyjaciel Ludu", wydawany w Lesznie od r. 1834—1849.

Leży przedemną kilka roczników tego szacownego pisma, bogato ilustrowanego piórkowemi rycinami, którego redaktorami byli kolejno Ciechański, Józef Łukaszewicz, dr. Szymański i ks. Franciszek Wawrowski. Tytuł tego czasopisma brzmi: „Przyjaciel Ludu czyli Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości".

Pierwszy numer pojawił się tuż po wydrukowaniu „Pana Tadeusza" 2. lipca 1834 r. Wydawcą tego czasopisma był przez cały ciąg jego istnienia leszczyński księgarz i typograf zarazem Ernest Günter. „Przyjaciel Ludu" miał być wedle zapowiedzi „pismem polityce i religijnym sporom zupełnie obcem" a dążył jedynie do szerzenia zdrowej oświaty w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa.

I było tak istotnie do roku 1846, kiedy czasopismo sprzeniewierzyło się własnej zasadzie ze względu na wypadki dziejowe i dreszcze rewolucyjne, przebiegające przez Europę i Polskę. Redakcja „Prz. L." wyszła widocznie z słusznego założenia, że zasada, przyjęta a priori, załamuje się często w obliczu rzeczywistości i z tego powodu w dalszych rocznikach zajmuje się przeważnie sprawami politycznemi.

Kilka początkowych roczników posiada wyłącznie charakter popularno - naukowy i dlatego może są one, z dzisiejszego punktu widzenia, mdłe, bezbarwne. O czem się tu nie pisze? O muzycę, historji, o krajach i ludach egzotycznych, o Karpińskim, astronomji, Paganinim, Długoszu, pszczołach, Leszku Białym i Goworku, stylach, architekturze, kościołach itp.

Na treść np. pierwszego numeru składają się następujące artykuły: 1. Pan Twardowski. 2. Ziemia jest okrągła. 3. Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu. 4 Arab i wielbłąd. 5. Chrześcijaństwo. 6. Chata lapońska. Nigdzie niema podpisu autora. Jak widzimy, jest to mieszanina, mogąca zainteresować zarówno mieszkańca wsi, jak i miasta.

Pismo ożywia się jednak, poważnieje z chwilą, kiedy redakcję objął niepospolity umysł, wybitny uczony Józef Łukaszewicz. Steruje czasopismem ku chwale Leszna od r. 1839–1845. Nowy redaktor nadał pismu kierunek bardziej wyczuwalny, rzucił niezawodnie jakieś hasło, skoro wszystko teraz wiąże się z sobą, łączy i zdąża do jasno wytkniętego celu.

Cel ten widnieje już namacalnie w szeregu systematycznych opisów całej Polski bez względu na kordony. Jest to jak gdyby Polska współczesna. Czytamy więc z ciekawością „Wycieczkę nad Wartę", wzorowaną prawdopodobnie na „Flisie" Klonowicza, wierszowanym przewodniku wzdłuż Wisły. Dalej czytamy ciekawe wiadomości o Rzeszowie, który autor niewinnie umieścił nad Wisłoką, zamiast nad Wisłokiem, dalej o Szczawnicy, Jarosławiu, Głogowie, Warszawie, Baranowie, Ojcowie, Tyńcu, Sanoku, Kamieńcu Podolskim i co nas szczególnie uderza, o Tatrach, Dolinie Kościeliskiej a więc przed przybyciem Chałubińskiego do Zakopanego...

Wbrew pierwotnemu założeniu pismo porusza bardzo obszernie sprawę reformacji, daje piękną monografję o Franciszku Stankarze a nawet, o zgrozo, opisuje bardzo szczegółowo i z wyraźną sympatją dla ofiary, ścięcie i spalenie na rynku Starego Miasta posądzonego o kacerstwo Kazimierza Łyszczyńskiego, podsędka brzeskiego 30 kwietnia w r. 1689. Pojawiają się wiersze mniej znanych poetów, jak pułk. Marjana Molskiego, lub niezwykle

ciekawa „mowa JW. Zakrzewskiego Chorążego i Posła Wojew. Pozn." 3. maja 1791 r. Jakiś zamiłowany etnograf umieszcza przeróżne pieśni ludowe wraz z melodjami, baśnie, klechdy, legendy, ktoś zwraca uwagę na prastary Śląsk, umieszcza tu swe artykuły budziciel tej dzielnicy Lompa, czyta się z ciekawością artykuły o sławnym skrzypku Apolinarym Kątskim, o Chłopickim itp.

Redakcja interesowała się szczególnie słowiańszczyzną, gdyż spotykamy tu się z zarysem historji literatury rosyjskiej, Łużyczanami, Słowakami, których pieśni ludowe, pokrewne naszym, są przytoczone w oryginale, jak i artykuł o Kroacji, dziejach Litwy. Józef Korzeniowski drukował tu swoje opowiadanie p. t. „Panna postępowa".

Na łamach „Przyjaciela Ludu" dosiadają pegaza domorośli poeci, jak często pojawiający się niejaki Andrzej P., którego wierszyk, przypominający nam „Wolnych najmitów", „Za służbą", przytoczę w całości.

ŻAL CHŁOPIĘCIA
(z podsłuchanej piosnki.)

Ach Boże mój, Boże, — z wysokiego nieba,
Nie daj mi doczekać służebnego chleba;
Służebny to chlebek — ciężko wyrobiony,
Jeszcze go nie dadzą, a już wymówiony.
A jeśli go dadzą — jak wierzbowy listek,
Jeszcze się pytają — czy go zjadłem [wszystek;
Zjadłem ja go w izbie, zjadłem go za [drzwiami,
Co się obejrzałem, — oblałem się łzami.

Wierszyk miły, rzewny, posiadający prostotę stylu Lenartowicza i afektację Konopnickiej.

Najciekawszy bodaj jest rocznik przedostatni, z r. 1848.

Tutaj zwolennicy zbliżenia polsko-czeskiego mogliby śmiało nawiązać do artykułów o zjeździe słowiańskim w Pradze, o Szafarzyku i jego Słowiańskiej Lipie. „Stow. Lipa" było to czasopismo, „mające na celu pojednanie wszystkich narodów słowiańskich i utworzenie między innemi związku na drodze naukowej".

Jest tu interesujący artykuł o filozofie Mojżeszu Mandelsohnie (1729—1786), którego autor nazywa dyskretnie izraelitą, nie żydem...

W numerze 33 z 12. sierpnia 1848 czytamy o Braterstwie ludów, z odpowiednią ryciną, ilustrującą ten związek. W jednym z listów żali się jakiś Polonus na niemczenie Poznania, gdyż na dworcu kolejowym nikt nie chciał mu odpowiedzieć po polsku.. W tym też roczniku badacz przeszłości Krotoszyna znajdzie bogaty materjał do monografji o tem mieście i o panach Rozdrażewskich.

W numerze 37 z 9. września 1848 widzimy przemiły, symboliczny obrazek. W pośrodku stoi wieśniak, któremu z jednej strony podaje dłoń szlachcic, z drugiej mieszczanin, wtyle modli się wzruszony kapłan, a u dołu zrywa się do lotu orzeł biały. Pod spodem napis: „Liga Polska. Przez jedność i równość do niepodległości i wolności".

O jakiej tu Lidze mowa?

Otóż 25. marca 1848 r. w mieszkaniu Potworowskiego w Berlinie utworzono towarzystwo, „mające na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materjalnych tak w kraju, jak i zagranicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej". Tymczasową władzę tego towarzystwa sprawował Komitet, złożony z arcybiskupa Przyłuskiego, dr Kraszewskiego, dr. Libelta, H. Szumana, dr. Cieszkowskiego, ks kan. Rychtera, obyw. Potworowskiego, syndyka Pokrzywnickiego i obyw. Lipskiego

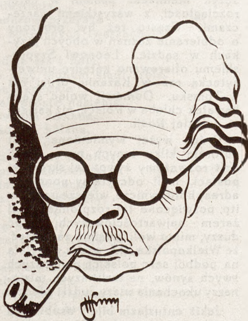
W żadnym roczniku nie spotkałem wiadomości potocznych, lokalnych, tylko niektóre numery kończą się dodatkiem aktualnych wypadków w świecie, zwłaszcza we Francji lub też działem „Nowin literackich", gdzie nieznany recenzent omawia najnowsze wydawnictwa, albo poprzestaje na wydrukowaniu petitem tytułów pojawionych dzieł w Lesznie i Poznaniu.

Po wybuchach radości w pamiętnych latach 1846 i 1848, obniża się poziom lotu czasopisma, zagasły nadzieje redaktora i jego licznych współpracowników a atmosfera „Przyjaciela Ludu" zbliża się powoli do chłodnego tonu pierwszych roczników, co ze względów politycznych jest najzupełniej zrozumiałe.

Ostatniego rocznika nie udało mi się zdobyć na miejscu, dlatego brak mojemu artykułowi odpowiedniego zakończenia. Jak jednak widzimy z tego pobieżnego przeglądu kilku roczników „Przyj. Ludu", że czasopismo to, świetnie redagowane przez rozmiłowanych w pracy narod. ludzi, przekroczyło granice parafji leszczyńskiej i stało się poprzednikiem tego prądu, który w Warszawie rozwinął się w gronie entuzjastów, by następnie przeobrazić się, pogłębić i uzupełnić w nurcie polskiego pozytywizmu.

Odświeżając te wspomnienia ubiegłych dawno czasów (na rok przyszły przypada setna rocznica pojawienia się naszego czasopisma), pragnęlibyśmy podkreślić rolę Leszna w dziejach umysłowości polskiej i pobudzić dzisiejszych mieszkańców tego grodu do nawiązania nici z świetną tradycją niezapomnianego „Przyjaciela Ludu".

KARYKATURY POZNAŃSKIE



LUDWIK PUGET
znany rzeźbiarz i organizator „Różowej Kukułki". — Rysował: H. SMUCZYŃSKI.

SEWERYN ZEHNER:

LEON SZYPERSKI

Z CYKLU: ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE

Kiedy w drugiej połowie ubiegłego stulecia ucisk pruski zaczął przybierać na sile, Wielkopolanie, co wybitniejsi i zasłużeńsi opuszczają swe rodzinne pielesze, rozpraszając się po reszcie ziem Polski. Droga jednych wiedzie na Kraków i Lwów, drugich na Warszawę, Lublin. Jedni osięgają berła uniwersyteckie, drudzy, niemniej wartościowi, wiodą skromniejszy żywot profesorów szkół średnich. Do tych należy prof. dr. Leon Michał Szyperski, wzór miłośnika wiedzy, ideał pedagoga, niewyczerpany pracownik na niwie narodowej.

Syn Antoniego i Anny z Łasińskich, urodzony w Gleśnie (pow. wyrzyski) 1835 roku, kończy młodo jako stypendysta gimnazjum trzemeszeńskie, poczem wstępuje na wydział lekarski uniwersytetu wrocławskiego Wrodzone jednak umiłowanie filologji powoduje przerzucenia się na wydział filozoficzny, który kończy chlubnie. Pragnąc jeszcze słuchać sławnego historyka Momsena, przyjmuje miejsce nauczyciela prywatnego w domu Chłędowskich na wyspie Oberwert na Renie, skąd ma blisko do uniwersytetu w Bonn. U Chłędowskich poznał ich krewnego kasztelana E. Dembowskiego, późniejszego dyrektora urzędu oświecenia publicznego w Królestwie. Tenże wzywa młody talent do Warszawy, na uniwersytet, by mu ułatwić karjerę naukową. Równocześnie wychodzi jednak rozporządzenie rządu rosyjskiego nie przyjmowania Polaków na stanowiska uniwersyteckie, wobec czego Leon Szyperski otrzymuje posadę profesora gimnazjum w Warszawie. Tu rozwija pracę naukową. W Wrocławiu 1865 r. otrzymuje doktorat na podstawie rozprawy o poecie Szymonie Szymonowiczu. W roku 1866 zostaje przeniesiony do Włocławka, do świeżo utworzonej szkoły realnej jako nauczyciel historji, łaciny i greki.

Kiedy władze rosyjskie zarządziły wprowadzenie do seminarjów duchownych wykładu historji i literatury rosyjskiej, arcybiskup Popiel przedstawia rządowi dwóch ludzi, Leona Szyperskiego w Włocławku i Kazimierza Króla w Warszawie. Szyperski jako wielki miłośnik przyrody

wykładał ponadto ten przedmiot młodzieży duchownej bezinteresownie.

W Włocławku pracuje 27 lat. W 1893 roku gimnazjum zostało przeniesione do Kalisza. Tu kończy służbę. Na wszystkich placówkach pracy był kochany i ceniony, żegnany z żalem i entuzjazmem. Obywatelstwo Włocławka chciało założyć prywatną szkołę średnią, by tylko zatrzymać u siebie Szyperskiego. Na nic się nie godził, na żadne owacje, by nikogo nie narażać rządowi wobec którego był stanowczym, śmiałym w wypowiadaniu swych przekonań narodowych polskich. Wyróżniany przez duchowieństwo, ceniony przez władze szkolne dla ogromu wiedzy i gołębiego serca. Poważny, łagodny i spokojny — walczył ciągle o młodzież, przy egzaminach, przy dopuszczaniu do matury; prześladowanych za polskość uczniów od tak zwanych „wilczych biletów" bronił do upadłego, stawiając dyplomatycznie „dobrze" na prawo i lewo, by swoich ratować. Bezinteresowny idealista, człowiek niezmordowanej pracy, wszędzie był, gdzie go potrzebowano.

W roku 1898 opuścił Kalisz, wzruszająco żegnany przez wierną mu młodzież i społeczeństwo kaliskie. W dniu wyjazdu zamierzano urządzić manifestację narodową. Gubernator kaliski, Daragan, dowiedziawszy się o tem, prosił lubianego profesora, by wyjechał o jeden dzień wcześniej. Obawiano się represyj ze strony rządu. Mimo przyspieszonego wyjazdu młodzież kaliska usiłowała zorganizować pochód Jako emeryt zamieszkał Leon Szyperski w Warszawie. Uproszony przez swych uczniów dyrektorów: Wojciecha Górskiego i Konopczyńskiego daje lekcje w ich zakładach. Do końca żywota należy do Macierzy Szkolnej, wielce zasłużonej instytucji w Królestwie. Po śmierci żony, Józefy z Zaleskich, córki mecenasa Ludwika Zaleskiego, zmęczony nadmierną pracą, osiada w Brwinowie pod Warszawą, oddawszy się pracy humanitarnej. Tu przeżył wojnę światową. Z myślą o Wielkopolsce, o której nigdy nie zapomniał, zgasł 10. grudnia 1922 r., mając bez mała 88 lat. Pochowany na wiejskim cmentarzu w Brwinowie.

Był to człowiek o szlachetnej prostocie i rozległej wiedzy. Władał gruntownie językami: francuskim, angielskim i rosyjskim, znał doskonale łacinę, grekę i język hebrajski. Język niemiecki posiadł w całej rozciągłości, z wszystkiemi narzeczami. Często też był proszony o odbieranie zeznań w obcych językach w sądzie. Leonowi Szyperskiemu ofiarowano katedrę uniwersytecką raz w Kazaniu, drugi raz w Tomsku. Odmówił woląc skąpy kawałek chleba w Polsce, niż karjerę w dalekiej Rosji.

Prócz wyżej wymienionej, jest autorem kilku innych prac. Jeśli dziś rozważymy żywot tej skromnej postaci, jeśli odczytamy ponownie adresy hołdownicze, wiersze uczniów itp. poświęcone tej rozpłomienionej żarem najwartościowszych uczuć duszy, mimo woli musimy zauważyć, że Wielkopolska XIX. wieku wysyłała na podbój serc polskich najlepszych swych synów, najżarliwszych misjonarzy ukochania wiary, ludzi i wiedzy.

Jakiż entuzjazm bije z osobistych wspomnień znanych dziś niejednokrotnie w całej Polsce osób, które miały zaszczyt czerpać z skarbów wiedzy takich wychowawców społeczeństwa, jak nakreślona sylwetka!

„SPALENIE CZAROWNICY"

Opis spalenia czarownicy pochodzi z niewydrukowanych zapisków Józ. Kalas. Jakubowskiego, profesora gimn. Sw. Marji Magdaleny w Poznaniu, żyjącego w latach 1788 do 1877 (por. zbiorowe wydawnictwo „Września, jej ziemia i mieszkańcy" str. 74—78). Opis ten, z wieloma innemi, znaleziony został w rodzinnej wsi Jakubowskiego w Kaczanowie, za obrazami przedstawiającemi księży tej wsi. Wybrał i podał —

Janusz Deresiewicz.

Działo się to we wsi Kaczanowie około 1730 r. Mieszkał tam wówczas nad bitą drogą, prowadzącą z Wrześni do Pyzdr, Jędrzej Kula, zapisany w przywileju kaczanowskim (1742 r.) jako Kujawa, a znany ogólnie jako Paulus, wraz z żoną Jagniszką. Ta właśnie Jagniszka, żona Paulusa, była bardzo złośliwą kobietą, lubiącą wszystkim dokuczyć; dlatego też posądzono ją o „Czarostwo".

Zdarzyło się, jak to na wsi bywa, że gęsi Kujawiny weszły w szkodę i żona Michała Styrty kilka z nich w szkodzie, zabiła. — Jagniszka, mszcząc się za to, czyniła szkodę w bydle, skopach, ruskich wołach i koniach Michała Styrty, które tenże rano znajdował często wymizerowane, zgrzane i zbiedzone. Postanowił więc wartować, aby dojść przyczyny.

Jakoż pewnej nocy, gdy Styrta usłyszał chrapliwe rzężenie koni i wpadł do stajni, złapał Jagniszkę, jak dusiła jego konie. Gniew jego, a był chłop poczciwy, wcześnie minął tembardziej, że Jagniszka przyrzekła mu solennie, więcej nie szkodzić. Całe to zajście nie pozostało w tajemnicy, parobek bowiem, choć sekretnie, wszystkim we wsi opowiedział, a Michał doniósł ks. proboszczowi.

Proboszcz napisał list do kanonika w Poznaniu, pana Kaczanowa (Kaczanowo, wieś kościelna), który wiedział już o złem zachowaniu się Kujawiny i o tem, że ją we wsi za czarownicę mają. Kanonik wysłuchał Styrtę, odebrał od niego przysięgę prawdziwości, następnie dał mu zawiniątko, które na piersiach zalecił mieć, gdy w następną niedzielę przy wszystkich ludziach będzie przepraszał Kujawinę za to, że ją czarownicą ogłosił; ponadto dał mu list do proboszcza.

Napróżno jednak w oznaczoną niedzielę po różańcu Styrta próbował przepraszać Kujawiną; ona uciekała przed nim, nawet po karkach chłopów zebranych; kościół był zamknięty. Gdy ksiądz i wszyscy wierni stwierdzili, że Kujawina nie da się przeprosić i w swej zaciętości szkodzenia ludziom trwa, wówczas przeszli nad tem do porządku (napozór).

Wkrótce Michał musiał jechać do Poznania, oddać kanonikowi „zawiniątko", list proboszcza, no i opowiedzieć, co się wydarzyło. Po tej informacji przyjechali z Poznania trzej urzędnicy sądowi, którzy z powiatowego miasta Pyzdr sprowadzili kata i jednego radnego przysiężnego. Było to w lecie. Sołtys dostarczył czterech młodych ludzi dla pojmania czarownicy i mocną kłodę od kapusty, którą kat odpowiednio powycinał. Pod ogólnem kierownictwem kata, w nocy, pełnomocnik kanonika, komisarz, pisarz, radny, kat, sołtys, Styrta i czterech młodych ludzi udało się do zabudowań Kujawów. Nie znaleźli ich w mieszkaniu, spali bowiem w stodole. Kat związał Jagniszkę, przywiązał do kłody i nieść kazał do mielcucha*) na inkwizycję. Inkwizycja odbyła się wobec urzędników i Styrty i wynikiem jej było przyznanie się Kujawiny do wielu popełnionych przez nią szkód. Gdy jeszcze Styrta przysięgą poparł zeznania jej co do szkód jemu wyrządzonych, wówczas radni, tuż po inkwizycjach skazali Kujawinę na spalenie. Spisano dekret.

W oznaczonym dniu z okolicznych wsi zeszło się moc ludu ze swymi urzędnikami na czele, aby przypatrzeć się egzekucji. Spalenie nastąpić miało w lesie, za wsią. Jagniszkę wieziono na wozie związaną, wśród licznego tłumu. Za wsią pod Bożą Męką czytano protokół i potem co kawałek drogi znowu przystawano dla ponownego odczytywania.

W lesie na miejscu spalenia był już stos w kształcie studni. Ksiądz i komisarz przemówili z napomnieniem do ludu. Następnie kat, wszedłszy po drabinie na stos, zawsze przytomną jeszcze Kujawinę wciągnął związaną

*) Mielcuch — pomieszczenie, służące do wyrobu piwa.

na stos, kloftą kark przycisnął i z dołu podpalić kazał. Nieszczęśliwa jęczała zrazu i głową kręciła i ciałem rzucała się całem, dopóki płomień jej nie ogarnął i nie zadusił. A płomień wiatrem podsycany wcześnie objął cały stos. Wśród zebranego tłumu, wśród którego były i córki Kujawinej, zmuszone do patrzenia na egzekucję, zapanowała ponura cisza. Nikt nie płakał, widać jednak było blade z przerażenia twarze.

Panowie i ksiądz przemawiali jeszcze do tłumu, żeby nikt rodzeństwu Jagniszki oczu nie zapluskiwał, bo jej córki są czyste. A i Styrta jest niewinny, bo tą egzekucję sąd zarządził.

Miejsce spalenia zwało się odtąd Spalonki.

JIRI WOLKER:

BRUK

Bruk, kamienna organizacja,
Ruszył: pochód! manifestacja!
Dachy tysiącem sztandarów przeraża —
Sztandary o ludzkich, zdeptanych twarzach.

Wyszedł za miasto, gdzie las i pole,
Z chabrem i grzybem przy jednym siadł stole.
Rosną kamienie, rosną kamienie
Jak ziarno na polu, jak proste nasienie,
Z sercem dłonią człowieka zasiane,
Który, nim siał je, padł na kolana.

W mieście tymczasem dzwony dwoniły,
Hukiem dzonnice w proch zamieniły,
Potem, jak ptaki z klatek, wzleciały
Prosto do nieba, prosto pod chmury.
Domy podniosły ręce do góry
I, zanim padły, już się poddały.
Zwiędły na rynkach czerwone tramwaje
Jak maki zerwane — w płomieniach staje
Bar, a kabaret z wrzaskiem się stłukł.
Nędza wylazła na niebo i pożar
Zniszczył banknoty na popiół i pożarł.
Wszystko runęło, gdy poszedł bruk.
— — — — — — — — — — — — — —
Jeno ręce brukarzy,
Pod własną pochowane robotą,
Zwolna wzeszły z pod ziemi
Stutysięczną rotą.
Stukłosowem wyrosły morzem —
Zboże.

Z czeskiego przełożył ARTUR MARJA SWINARSKI.

LISTY Z REGJONÓW

Z BYDGOSZCZY.

Jesień i kultura

Jesień, sama z siebie, nastraja raczej minorowo. To już taki jej poetycki atrybut. Pesymizm... oblige i co z tem zrobić? Zresztą jeżeli chodzi o Bydgoszcz, piękne to miasto zasadniczo emanuje melancholję. Melancholję — w każdych ilościach i w rekordowo czarnym gatunku. To też gdy piszę ten jesienny list o bydgoskich sprawach kulturalnych i sprawach, niestety niedokulturalnionych — trudno mi się zdobyć na ton ogólny, bardziej pogodny.

Przedewszystkiem więc dziedzina organizacji życia kulturalnego. Chaos i to chaos, z którego nic zdecydowanie twórczego nie chce wyniknąć. Brak jednej, silnej ręki, którąby pokazała, co i jak robić, aby przeorać twardą skibę obojętności i marazmu. Jeżeli się nawet coś robi, to bezplanowo i bez konsekwencyj. A szkoda, bo jest dużo do zrobienia. Po tegorocznej zimie spodziewamy się więcej. Podejrzewamy „Wici", że koło nich skupi się twórczo młoda Bydgoszcz. Bo ta starsza odpada na trudniejszych wirażach życiowego wyścigu. Monopolowe wielkości byle zefirek strąca z iluzorycznych piedestałów. Pożyteczy — w każdym razie z tej strony medalu — wiatr nowej ustawy samorządowej przewrócił gruntownie władztwo miejskich instytucyj, powołanych do opiekowania się początkującą silnie kulturą. W Muzeum Miejskiem „le roi est mort". Z okrzykiem na rzecz nowej władzy wstrzymujemy się. W każdym razie plastycy mają nadzieję... Daj im Boże! Z przeciągami to jest różnie: oczyszczają powietrze, ale też produkują katary.

Uroczystości mniej lub więcej historyczne robią mniej lub więcej historyczne komitety. Rezultaty są raczej smętne. Doczekali się potężnych nawet obchodów waleczni monarchowie: Batory i Sobieski. Wokół akademji i profesorskich na niej referatów zrobił się rumor, a drugi, niemniejszy, dokoła trącącej skandalem sprawy tandetnej tablicy pamiątkowej na pięknych klaryskach.

„Przegląd Bydgoski" — to miejski wyczyn propagandystyczny. Wydawnictwo w założeniu bardzo pożyteczne, w wykonaniu chybione. W treści, formie, metodzie i redakcyjnym zespole prehistoryczne. Lecz o temwięcej — potem.

Teatr Miejski, dotychczas najżywotniejsza placówka i jedyna niemal ostoja dogorywującej już w niemowlęctwie kultury, zbliża się do nowego sezonu pod niejasnemi auspicjami. Sprawa teatralna domagała się gwałtownie większej ilości świeżego powietrza. Zaczynam wierzyć, że lepsza jest zmiana na gorsze, niż brak zmiany wogóle. Zresztą trudno dzisiaj konkretyzować opinję. — Dużo rzeczy wyjaśnią dni najbliższe. Możemy poczekać.

Zrobiliśmy pobieżny i bez skłonności do syntezy rachunek strat i zysków. Zestawienie faktów, które jednak trudno nazwać zyskami. Inwentarz prowokacyjny i przedsezonowy. Wypadł on pesymistycznie. Taki jest dzień dzisiejszy. Co będzie jutro? To się dopiero krystalizuje. W każdym razie do następnego listu odkładamy motywy radosne.

H. B. Kuminek.

Z KĘPNA.

Znam moje miasto. Dobrze znam
kępińskie szare bruki,
sklep każdy, każdy większy kram,
turkoty, szmery, stuki.
Znam dobrze Kępno — wzdłuż i wszerz,
biegnące w krzyż.
Skupione w krąg kościelnych wież,
gmachy i kamienice.
Ulice wszystkie dobrze znam:
„Kościuszki", „Starą", „Nową",
co ludzi wiodą tu i tam —
z „Warszawską" swą królową.
Magistrat miasta — ważny gmach
z zegarem — bo na wieży,
z zegarem, co po szarych dniach
czas wszystkim nam odmierzy.
Znam „planty" Kępna — miasta cud,
co kryją czar letniska,
gdzie ludzie kradną słońcu miód,
Krynica — mówią — bliska!..
A przeszłość miasta? — okrył mrok
lub stare szepcą karty
co miastu dawny nosił rok
też powie dom obdarty...
Ciekawość pcha mnie poznać Was,
Was wrzystkich — Kępna dzieci,
więc bywam w mieście, gdy mam czas,
by zgłębić czyn stuleci...
Daruję dzisiaj Kępnu: kwiat
poezji, moje wiersze,
co poraz pierwszy idą w świat —
kochane strofy pierwsze.

Stefan Kadjasz.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Ks. St. Łukomski:

Arcybiskup Stablewski,

kartki z jego życia i działania. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań (1933), str. 156.

Autor jako przyboczny sekretarz arcybiskupi mógł posiadać sporo wiadomości, nieobojętnych dla oceny życia i działalności niepospolitego pasterza, którego ogół zna dotąd głównie z rysu biograficznego ks. Kłosa. Dobrze, że je opublikował, bo istotnie dużo szczegółów jest nowych

lub nowo naświetlonych. Książka ma właściwie charakter wspomnień lub pamiętnika, choć ks. Łukomski naogół — z wyjątkiem rozdziału Podróż do Rzymu — nie wiele o sobie pisze. Ponieważ tytuł obowiązuje, rozdział ten, aczkolwiek ciekawy, dygresjami odbiega od tematu. Niewiadomo dlaczego autor pisze Pempowo, Klenka (po niemiecku), Rokossowo (str. 13 i 20) zamiast po polsku Pępowo, Klęka, Rokosowo. Jeżeli akademja Lubrańskiego istniała od 1519 do 1870 toż to nie „trzechwiekowe blisko" istnienie — (str. 80). Drobne usterki nie psują bynajmniej interesującej i pożytecznej książki, tem milszej dla Wrześnian, że mowa o ich b. proboszczu.

S.

Kąkolewo w dobie walk powstańczych 1918-1919 r.

Stan. M. Grajewski. Nakładem Związku Weteranów Powstań Narod. RP.1914-1919 r.

Koło powyższego Związku w Kąkolewie wydało w piętnastą rocznicę Niepodległości Państwa tę broszurę „w nadziei, by każda wioska, każde miasteczko utrwaliło szczegóły z czasów Powstania Wielkopolskiego gwoli krzepienia ducha, dla pamięci pokoleń" — jak się wyraził prezes Goldmann, jeden z żyjących bojowników o przynależność powiatu leszczyńskiego do Polski.

Maleńka książeczka (31 str. oktawy) zaczyna się króciutką wzmianką historyczną o Kąkolewie, następnie charakteryzuje nastrój Wielkopolski w latach wielkiej wojny, poczem opisuje szczegółowo zaciekłe walki powstańców z Grenzschutzem, bohaterską śmierć por Andrzejewskiego, nauczyciela i por. Włodarczaka, którym hr. Mielżyński wystawił wspaniały krzyż na szosie Trzebinia-Rydzyna.

Broszura, napisana prosto, szczerze, naiwnie posiada wartość historycznego dokumentu a doskonała mapka terenu pozwala zorjentować się świetnie w działaniach wojennych zaciętych powstańców.

Jest tu parę wzruszających momentów, jak obchód 3 maja w Pawłowicach, powitanie generała Hallera, przejeżdżającego z Francji do Polski ze swoją armją a z całej książeczki bije gorący patrjotyzm Wielkopolanina i nienawiść do Niemca, który złamał podpisany przez obie strony rozejm i napadł zdradziecko na Polaków 2. VII. 1919 r., raniąc jadących powózką obu wzmiankowanych powyżej poruczników. Śmiertelnie rannych, dobili Niemcy kolbami karabinów.

Wartość tej książeczki polega na tem, że pisał ją człowiek prosty, posługujący się zwyczajnym językiem, obfitującym w wyrażenia i zwroty gwarowe. Wypadki wojenne opisane są z punktu widzenia bardzo przeciętnego położenia, który widział ten i ów szazegół, ale nie potrafił objąć syntetycznie całości wydarzeń, rozgrywających się na terenie Wielkopolski

Przyszły jednak badacz tego okresu weźmie ze wzruszeniem i wdzięcznością tę broszurę do ręki, gdyż ujrzy tu niesfałszowaną kartę dziejową, powstałą nie tyle z myśli i chłodnego mózgu, ale z krwi i gorącego serca.

Juljan Szpunar.

Pierwiosnek

Pismo młodzieży. Śrem. Wydawca: Tow. Tomasza Zana.

Jeśli w dalszym ciągu będą tak wzrastać pisma młodzieży szkolnej jak w ostatnich miesiącach i latach, to będzie to objaw raczej zastraszający. Dziś mamy icn w samym tylko okręgu szkolnym poznańsko-pomorskim kilkadziesiąt. Zanotował je Dziennik Urzędowy. Niektóre z tych pism naśladują jeno nieudolnie pisma dla starszych, inne uprawiają grafomaństwo i wzajemne ataki, umieszczają głupawe odpowiedzi redakcji itd. Nie na tem polega cel pism młodzieży. Mało one nas zresztą obchodzą, o ile nie posiadają pewnego programu regjonalnego. Wtedy są naszem niejako przedszkolem i wtedy bacznie śledzimy ich rozwój. Do tych, nielicznych, należy Pierwiosnek śremski. Oto przykład dobrze redagowanego pisma! Cel wyraźny, artykuliki rzeczowe, proste i bardzo zwięzłe. Ton umiarkowany, wybujałość młodzieńcza temperowana, nastawienie nankowo - regjonalne. Nadesłano nam niestety tylko dwa ostatnie numery, więc trudno sądzić o całości. Jeśli jednak cała praca posiada takie oblicze, młodzież i gimnazjum z red. odpowiedz. na czele (prof. Zakradnikiem) dają dowód poważnego traktowania jednej z doniosłych kwestyj wychowawczych. Wpływ to niewątpliwie starych tradycyj Marjanów, bo już w 1883 r. wydawali swoje pismo pod takąż jak dziś nazwą

Z radością przy tej sposobności stwierdzamy, że „Orlęta" poznańskie zarzuciły swój dawniejszy ton mentorsko - zarozumiały i przystąpiły do pracy rzeczowej.

Marjan Turwid:

Klasztor na Lipówce

Legendy, str. 42. Września 1926. Księg. A. Prądzyńskiego.

Wrzesiński ruch regjonalistyczny należy do najwcześniejszych w Wielkopolsce. Propagował go pierwszy: red. Andrzej Prądzyński i jego „Orędownik Wrzesiński", pozatem trzymała inteligencja wrzesińska rękę na pulsie aktualjów wrzesińskich i związanych z niemi wspomnień dawniejszych. Do wspomnień najdawniejszych należą oczywiście podania i legendy związane z zabytkami i wydarzeniami przeszłości. Przypomnienie ciekawych takich podań i uprzystępnienie ich szerszej publiczności w pięknej literackiej formie — to ważny czynnik budzenia miłości swego zakątka, jeden z czynników dobrze pojętego regjonalizmu. — W niewielkiej swej książeczce pod wyżej wymienionym tyt. ujął Turwid dwie piękne legendy regjonu wrzesińskiego: legendę o klasztorze na Lipówce, która poza swemi walorami czysto literackiemi posiada znaczenie kulturalno - historyczne. Legenda byłaby zyskała na wartości literackiej, gdyby autor ją był opowiedział mniej patetycznie a językiem bardziej zbliżonym do opowiadań ludowych. Umieszczanie orzeczenie na końcu zdania, zbytnie szafowanie imiesłowem nadaje legendzie pewną ciężkość w formie. O wiele prościej i przez to znacznie piękniej podał autor drugą legendę o studzience przy Kościółku św. Krzyża. Opowiadanie jest płynne, bardziej bezpośrednie, znakomicie stopniowane w efektach, jako całość literacka doskonała. I ta legenda zawiera ciekawe szczegóły kulturalno-obyczajowe.

KRONIKA

— Pod tytułem: **Veni, Vidi, Wici Wielkopolskie** pisze red. **Leon Sobociński** entuzjastyczny feljeton w **Kurjerze Bydgoskim**, poświęcony kulturalnej działalności Wici.

— Od następnego zeszytu **Wici W.** zamieszczać będziemy stale **Kronikę Poznańską** pióra **Artura M. Swinarskiego.**

— **W następnym zeszycie:** — Zofji Beilmannówny-Poczobuttowej: **Motywy wielkopolskie w bajkach Czesława Kędzierskiego.**

— Syndykat Dziennikarzy Wielkopolskich w Poznaniu organizuje wystawę prasy poznańskiej z lat 1794—1933.

— W nr. nr. 99, 103 i 105 „Orędownika Wrzesińskiego" przypomina p. inspektor Juljan Stasiewski treść „Protokułu miłosławskiego" z okresu walk powstańczych z 1848 r.

— W dziale feljetonowym „Dziennika Poznańskiego" p M. Wicherkiewicz podał kilka ciekawych przyczynków do „Domu rodzinnego zapomnianego poety" czyli Ryszarda Berwińskiego.

— Po wielu frontach i afrontach, powstał w Poznaniu Instytut Krzewienia Sztuki (Iks) założony w celu popierania sztuki i kultury. Instytut ma do swojej dyspozycji obszerne pomieszczenie przy pl. Wolności 14a, na które składają się „kawiarnia artystyczna" z karykaturami Smuczyńskiego i lokal produkcyj artyst. Nie potrzebujemy dodawać, że Poznaniowi potrzeba zcentralizowania życia i ruchu artystycznego (szczególnie pierwszego); czy Instytut Krzewienia Sztuki spełni swe zadanie, pokaże przyszłość.

— Tenże Iks, w związku z otwarciem swoich nowych lokali, zaprezentował pierwszą swą wystawę, w której biorą udział: **T. Czyżewski, L. Dołżyński, I. Krzyżański, D. Seydenman, W. Lam, W. Taranczewski, T. Potworowski i Elster.** W kawiarni „Pod Kaktusem" wystawiają grafikę i rysunki: Kirkin, Lam, Mroziński, Szpirgier, Wasslew, Wroniecki. Ceramikę reprezentuje Jagmin.

Iks otwiera ponadto wystawę karykatur lekarzy poznańskich.

Książki nadesłane

1. **Podniebny lot** — życiorys, listy i pamiętnik polskiego lotnika **Antoniego Scheur'a** w opracowaniu **Stanisława Tworkowskiego** — Poznań 1933 „Ostoja" str. VIII + 170.

2. **Przewodnik**, po Inowrocławiu i Kujawach — **Mgr. Stanisław Waszak.** — Inowrocław 1933, str. 175.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.
Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.
Redakcja: Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki, i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.
Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.